

Pewnego razu przy placu Dąbrowskiego

Akcja tego mało znanego dzieła rozgrywa się w XIX wieku na Dzikim Zachodzie, na tle preriowych krajobrazów. Nic dziwnego, że myśl podąża od razu ku westernom. Pierwszy kinowy tego gatunku, za który uważany jest „Napad na ekspres” z 1903 roku, poprzedza operę Pucciniego. Ale to muzyczne dzieło było z kolei wcześniejsze od westernów dźwiękowych (1928) – tego momentu kompozytor już nie dożył.

„Dziewczyna z Dzikiego Zachodu” to jedna z jego ostatnich oper, pod względem muzycznym trudniejsza w odbiorze od „Madame Butterfly”, „Cyganerii” czy „Toski”. Nie ma tu wpadających w ucho arii, które można zanucić po wyjściu z teatru, za to dźwięk świetnie odzwierciedla nastrój, kojarząc się z muzyką filmową. Partytura, ciekawa i niejednoznaczna, wkracza już zdecydowanie w XX wiek. We Francji rozwijał się wtedy impresjonizm, w Niemczech – ekspresjonizm, i wpływy obu tych nurtów można dostrzec u Pucciniego. Kompozytor przyprawił partyturę rytmami jazzowymi i odrobiną amerykańskiego rdzennego folkloru. Duża jak na zwyczaje operowe orkiestra, traktowana na sposób symfoniczny, wymaga pełnego, imponującego brzmienia. Z zespołu Teatru Wielkiego w Łodzi ze zmiennym powodzeniem starał się je wydobyć Wojciech Rodek. Trzeba zaznaczyć, że dla orkiestry specjalizującej się w typowych partyturach operowych nie jest to zadanie łatwe – i do osiągnięcia oczekiwanego wolumenu brzmienia, jedności barwy i perfekcji technicznej (zwłaszcza w solówkach instrumentów dętych) troszkę jednak zabrakło. Najmniej udany muzycznie – zarówno instrumentalnie, jak i wokalnie – był pierwszy akt, potem artyści złapali wiatr w żagle i zachwycili słuchaczy. Początek przedstawienia skradł... pies rasy husky, który swoim pojawieniem się wzbogacił sceny rozgrywające się wśród poszukiwaczy złota w barze La Polka.

Do wyreżyserowania tej opery zaproszono Karolinę Sofulak, której inscenizacje zdobywają znakomite recenzje w Polsce i za granicą i która nieraz odczytuje klasyczne dzieła w świetle współczesnych problemów (rola kobiet, dramat emigracji). „Dziewczyny z Dzikiego Zachodu” nie potraktowała jednak rewolucyjnie, skupiając się przede wszystkim na wątkach, które zawarli w dziele sami twórcy. Nie poszła drogą uwspółcześnienia ani „ufantastycznienia”, co zyskało uznanie w jej wcześniejszych realizacjach Pucciniego („Manon”, „Turandot”) – treść tej opery w czasie i przestrzeni zaplanowanych przez kompozytora okazała się wystarczająco nietuzinkowa. Podkreśla niezależność i decyzyjność głównej bohaterki – Minnie, co ponad sto lat temu było koncepcją bardzo odważną, a dzisiaj... jeszcze nie zawsze jest oczywiste. Tytułowa Dziewczyna jest pewna siebie, ma odwagę, by sięgać po to, na czym jej zależy, i korzysta – w zależności od sytuacji – z pistoletu, oszustwa albo... łagodności i pochlebstwa.

Pierwiastek żeński nietrudno wyeksponować, gdyż Minnie to jedyna rola kobieca, jeśli nie liczyć epizodycznej partii Indianki Wowkle. Partia tytułowa ma w sobie sprzeczności, gdyż bohaterka to młoda dziewczyna, ale wymagania muzyczne stawiane przed odtwórczynią tej roli są wysokie. Dlatego też na światowych scenach w roli Minnie często obsadzone są doświadczone śpiewaczki, jak choćby Eva-Maria Weestbroek w nowojorskiej Metropolitan Opera (tę inscenizację Polacy mogli poznać dzięki transmisjom z cyklu „The Met: Live in HD”). W Łodzi wymaganiom tej roli sprostała wszechstronna Dorota Wójcik.

Od strony wokalne najbardziej jednak zachwycił Dominik Sutowicz – w roli bandyty Dicka Johnsona, który skradł serce Minnie. Jego głos o ciepłym, aksamitnym brzmieniu robił wrażenie zwłaszcza w najpiękniejszej arii całej opery, która przeznaczona jest wcale nie dla tytułowej Dziewczyny, ale dla tenora: „Ch’ella mi creda libero e lontano” z trzeciego aktu. Piękno kantyleny i siła muzycznego wyrazu nasuwają skojarzenia z zachwycającymi taktami „Cyganerii” i „Turandot”. Przeciwnikiem Johnsona jest szeryf Jack Rance – w tej roli wystąpił nad wyraz autentyczny aktorsko, odrobinę mniej

przekonujący wokalnie Viktor Yankovskyi.

Wizualna warstwa opery nasuwa jednoznaczne skojarzenia z Dzikim Zachodem, choć dekoracje z aktu na akt stają się bardziej symboliczne i umowne. Całość jest niezwykle spójna kolorystycznie, tworząc wysmakowane obrazy. Na scenie w pierwszym i trzecim akcie jest dość tłoczno, w części środkowej obserwujemy bardziej kameralne relacje. W każdym przypadku Karolina Sofulak dba o celowość ruchu scenicznego i tak ustawia kadry, by zainteresować oko widza i zapewnić mu satysfakcję. Tej opery warto zarówno słuchać, jak i na nią patrzeć.

Magdalena Sasin

Giacomo Puccini „Dziewczyna z Dzikiego Zachodu”. Kierownictwo muzyczne - Wojciech Rodek, reżyseria - Karolina Sofulak, kostiumy - Zuzanna Markiewicz, dekoracje i reżyseria światła - Kamil Lenda, projekcje multimedialne - Radosław Cabała. Premiera w Teatrze Wielkim w Łodzi - 17 XII 2022.